

Gliwicka „Carmen” w szekspirowskim duchu

Inscenizacja opery Bizeta w reżyserii Pawła Szkotaka w Ruinach Teatru Miejskiego w Gliwicach to sceniczna maskarada, karnawałowa igraszka bohaterów ze śmiercią i gra teatralną konwencją w szekspirowskim duchu. Niestety, wszystkie bilety na czerwcowe spektakle już wyprzedano

ALEKSANDRA CZAPLA

Jednym ze źródeł opery jest przecież renesansowa maskarada czasu karnawału. Czasu, kiedy odwraca się ustalony porządek, kiedy rządzą namiętności, szaleńczy śpiew i taniec. Czasu, w którym wierni mężowie ulegają kochankom, a najbardziej pobożne żony stają się grzeszne.

Carmen ofiarowuje Don José czerwony róż, niczym „kwiatek z purpurową plamą, zraniony strzałą kupidy” ze „Snu nocy letniej”, tym samym zaklinając jego miłość. W jednej chwili ten zwykły żołnierz porzuca ukochaną Micaelę i przeradza się w kochanka o sile namiętności Romea. Miłość wyśpiewuje swojej Julii jednak nie na balkonie, ale na wojсковej wartowniczej platformie.

Nieprzypadkowo w drugim akcie na jednym ze stolików gospody wędrowni lalkarze odegrają marionetkami scenę śmierci kochanków z aktu czwartego: Carmen w czerwonej sukni i Don José w czerni. W tę niezwykłą noc przesilenia rozochocony i roztańczony tłum poniesie na rękach upojonego toreadora Escamillo, a wojskowi będą zażywać rozkoszy z miejscowymi dziewczętami. U kresu karnawałowej rozpusty do tańca przylączy się wywrotkowa kartami Śmierci – pojawiają się pod postacią czarnego byka na szczytach, pchającego osobiwą taczkę-trumnę.

„Carmen” jest operowym debiutem Szkotaka, który wykorzystał z jednej strony poprzednie doświadczenia widowisk plenerowych Teatru Biuro Podróży, z drugiej doświadczenia scen dramatycznych, traktując z natury sztuczne, operowe partie jako dialog tragedii. Specyficzna,



Zmysłowa w tańcu, demoniczna w groźbie i łagodna w miłości Carmen Małgorzaty Walewskiej oczarowała gliwicką publiczność

bo surową i zdewastowaną, przestrzeń Ruin Szkotak wykorzystał jako pobożniwo wojny domowej, przenosząc akcję opery do Hiszpanii lat 30. Półkolista, dwupoziomowa, opuszczona scena stała się doskonałym światem, w którym swobodnie miesza się to, co ludzkie i rzeczywiste, z tym, co metafizyczne i wymaginowane. Oryginalna, reżyserska wizja operowego widowiska nie mogłaby się powieść, gdyby nie wy-

jątkowy artystyczny zespół. Gwiazdę polskiej sceny operowej, mezzosopranistkę Małgorzatę Walewską można śmiało posądzić o magiczne moce wokalne. Jej zmysłowa w tańcu, demoniczna w groźbie i łagodna w miłości Carmen oczarowała publiczność, która nagrodziła solistkę owacją na stojąco. Nie mniejsze uznanie zdobyli panowie: włoski tenor Marcello Bedoni jako opętany miłością kochanek Don

José i jego rywal, pełen ekspresji Escamillo (w tej roli Rafał Songan). Muzyczną intensywność zagwarantowały zgromadzone na scenie Ruin trzy zespoły wokalne, w tym chór chłopięcy oraz zespół pod batutą Tomasza Biernackiego. Dla melomanów i teatromanów, którzy czekali na powiew świeżości w repertuarze operowym, gliwicka „Carmen” to wyborna propozycja na wysokim poziomie. ●

Gliwicki Teatr Muzyczny – scena Ruin Teatru Miejskiego. „Carmen” Georges’a Bizeta. Reżyseria: Paweł Szkotak. Kierownictwo muzyczne: Tomasz Biernacki. Scenografia: Izabela Kolka. Choreografia: Jacek Badurek. Obsada: m.in. Małgorzata Walewska, Marcello Bedoni, Małgorzata Długosz, Rafał Songan.